



You have downloaded a document from  
**RE-BUS**  
repository of the **University of Silesia in Katowice**

**Title:** Akwarela na papierze, 2019: "Dotknięcie węgla I", "Dotknięcie węgla II", "Dotknięcie węgla III"

**Author:** Ireneusz Botor

**Citation style:** Botor Ireneusz. (2021). Akwarela na papierze, 2019: "Dotknięcie węgla I", "Dotknięcie węgla II", "Dotknięcie węgla III". W: K. M. Bąk, M. Kaniowska (red.), "Tryptyk Śląski" (S. 21-25). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Na tych samych warunkach - Licencja ta pozwala na kopiowanie, zmienianie, rozprowadzanie, przedstawianie i wykonywanie utworu tak długo, jak tylko na utwory zależne będzie udzielana taka sama licencja.

## IRENEUSZ BOTOR

Przewodnik zaprowadził mnie na kompletne odludzie. W surowym, kamienistym pejzażu, na lekkim wzniesieniu zobaczyłem biedaszyb. Był inny od tych, które widziałem wcześniej. Prawdziwy majstersztyk konstrukcji drewnianej, efekt pracy fachowców. Nowiutkie stemple zrobione jak na zamówienie. A wszystko, czyli cała konstrukcja, miało charakter regularności, z dbałością o jakość drewna i starannością wykonania każdego jej detalu... Moją uwagę przykuł zamknięty na kłódkę, mały wózek do wyciągania węgla po pochylni. Przypominał mi mój własny z dzieciństwa. Wtedy było to podwozie, które należało rozpędzić i wskoczyć na nie szybko, siadając na kolanach, by móc potem bez wysiłku zjechać z jakiejś górki. Ten tutaj, nie wiedzieć czemu, miał podobne koła. Musiał być znalezionym gdzieś i wykorzystanym reliktem. Pośrodku była umocowana standardowa płytką, drewniana skrzynka, na której bokach widniały jeszcze resztki etykietek z pomarańczami i błękitu egzotycznego nieba. Zdumiała mnie płaskość kształtu, co przypuszczalnie musiało mieć związek z dużym nachyleniem pochylni. Lekko podwyższone deseczkami boki wyznaczały miarę. Nie była zbyt mała ani zbyt duża. Na oko była to pojemność średniego wiadra. To chyba maksymalna ilość, jaką wygodnie było wyciągnąć, i minimalna, jaką opłacało się taszczyć pod górę. Do wózka przymocowana była gruba konopna lina, nieproporcjonalna do filigranowego charakteru konstrukcji. Strome, choć nie pionowe zejście bardziej przypominało zjazd narciarski, wyślizgany, ale szerniały tu od śladów węgla. Istotnie, przypominało to bardziej ślady niż sam węgiel. Ten był skrupulatnie zbierany do plastikowych worków i systematycznie wnoszony na zewnątrz.

Pod kilkumetrową wierzchnią warstwą złożoną z jakiegoś rodzaju gleby, a głębiej z twardszych skalnych skorup, w pionowej ścianie ciemniało niskie wejście. Zwieńczone szyną przypominało bardziej grobowiec lub mykeńską Lwią Bramę. Z pewnością nie kojarzyło się z początkiem XXI wieku. Na samym dnie był mały „pokoik”. Celowo użyłem tego określenia zamiast słowa „wnętrze”. Pokoik oznacza przestrzeń oswojoną i udomowioną. Był taki, że prawie można było w nim zamieszkać, choć może niezupełnie. Nie było sypialni, lecz coś na kształt legowiska, na którym od biedy można było odpocząć. Oprócz „pokoiku” połączonego z przedsionkiem, czy raczej korytarzem dochodzącym z zewnątrz, był „pokój pracy”, w którym nie było już miejsca na wytchnienie. Nie dochodziły tu żadne odgłosy z zewnątrz, a gruba wierzchnia warstwa stwarzała raczej wrażenie bezpieczeństwa. Z pewnością nie wywoływała lęku.

Pośród tych wszystkich obrazów, które po kolei było dane mi zobaczyć, na pustym polu spostrzegłem dwoje młodych ludzi. Byli ładni. Widok roześmianej kobiety wzbudził we mnie pewne zdziwienie. Siedząc na skraju poletka pracy, patrzyła na stojącego, ustawionego symetrycznie do niej mężczyznę. Co jakiś czas wypatrywała też na pustym horyzoncie ewentualnego niebezpieczeństwa. Wiedziała, że co złe, pojawia się najpierw na horyzoncie. Potem jest coraz bliżej i trzeba mieć czas, aby móc uciec. Ale tutaj teraz był spokój. Nikt nie przeszkadzał, nie obserwował. Jedyne ja z aparatem fotograficznym. Ale to wszystko po to, aby utrwalić tę ulotność. Chciałem wykonać fotografię. Mężczyzna kiwnął głową. Skoncentrowany był na dokopywaniu się do pokładu węgla pod warstwą kamienistej ziemi. To już kolejny wykop po przedwczorajszym, jakieś trzy metry dalej. Dziś tu, jutro tam, a może nigdzie. Materialna efemeryczność

Format prac: 22,5 × 18,5 cm każda

**Ireneusz Botor**  
*dotknięcie węgla I*

akwarela na papierze, 2019



**Ireneusz Botor**  
*dotknięcie węgla II*

akwarela na papierze, 2019



**Ireneusz Botor**  
*dotknięcie węgla III*

akwarela na papierze, 2019



## Nota biograficzna:

Ireneusz Botor w 1982 roku ukończył katowicki Wydział Grafiki Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. W 1984 roku zdobył brązowy medal na Ogólnopolskiej Wystawie Malarstwa „Bielska Jesień”, później związał się z niezależnym nurtem kultury. Brał udział w prezentacjach sztuki polskiej za granicą, m.in. w Utrechcie (1986), Uniwersytecie Erazma w Rotterdamie (1987), Galerii De Ossekop w Dordrechcie (1986 i 1987), Streek Museum w Gennep (1988), Santa Fe Community College w Gainesville na Florydzie (1988), Turmgalerie w Coesfeld (1989), Galerii Geffelaer w Bredzie (1989), Museum Huize Keizer w Dennekamp (1991).

Razem z grupą Przekaz wystawiał obiekty przestrzenne w Landesmuseum w Ratingen (wystawa „Sztuka materii”, 2008). Zrealizował m.in. obrazy monumentalne na sklepieniach w kościele Marii Magdaleny w Tychach (1990–1991) oraz monumentalną scenę Ostatniej Wieczerzy na sklepieniu kościoła Piotra i Pawła w Neusiedl Zaya w Austrii (1993). W tym czasie razem z małżonką rozpoczęła projekt malarskiej

dokumentacji zniszczonych zabytków Śląska, pt. „Ślady”. Był on prezentowany w Muzeum Historii Katowic (1994), Muzeum Śląskim w Katowicach (1999), Muzeum Piastów Śląskich na zamku w Brzegu (2000), Muzeum Miejskim w Ziębicach (2001), Muzeum w Nysie (2002), Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu (2003), Bibliotece Śląskiej w Katowicach (2004). W 2004 roku razem z małżonką otrzymał stypendium Marszałka Województwa Śląskiego.

Zwrotem w jego twórczości oraz cezurą czasową było poznanie terenów wałbrzyskich biedaszybów. Czynn timer zaangażował się w ratowanie obiektów przemysłowych. Powstały cykle malarskie pt. „Biedaszyby” (2004–2008) oraz „Pamięć huty” (2012). W 2008 roku w Akademii Sztuk Pięknych im. Eugeniusza Gepperta we Wrocławiu obronił pracę doktorską pt. *Doświadczenie egzystencjalne a symetria w obrazie – cykl malarski „Biedaszyby”*. Postępowanie habilitacyjne zamknął w 2016 roku w Akademii Sztuk Pięknych w Katowicach. Rok później zrealizował cykl ośmiu fresków (al fresco) na sklepieniu kościoła Matki Bożej Częstochowskiej w Katowicach. Obecnie jest profesorem na Wydziale Sztuki i Nauk o Edukacji UŚ